

Lublin jesienią 1939 r.

LUBLIN jesienią 1939 r., opisany przez J. K. Szpalę — taki tytuł daliśmy publikacji, w której kontroler Wojewódzkiej Kolumny Epidemicznej w Lublinie opisywał dla PCK swoją i innych lublinian pracę na rzecz bezpieczeństwa miasta w okresie: 2 września — 24 grudnia 1939 r. Publikacja ukazała się w wydaniu niedzielnym Kuriera (28 kwietnia — 1 maja). Zwracaliśmy się w niej również do Czytelników z gorącą prośbą, aby uzupełnili dane zawarte w sprawozdaniu J. K. Szpali o nowe nazwiska, fakty. By pogłębić wiedzę o tamtych tragicznych dniach miasta. O ludziach, którzy w niesłychanie trudnych warunkach czuwali nad w miarę bezpiecznym przetrwaniem tych lublinian, którzy w tym czasie w mieście pozostali.

Z satysfakcją odnotowujemy, że nasz apel nie pozostał bez echa. Przez kilka dni po ukazaniu się artykułu do redakcji dzwoniło wielu lublinian, podając nazwiska ludzi, którzy w tamtym czasie ratowali miasto. Nasi Czytelnicy przychodzili też w tej sprawie do redakcji.

Tak jak się zobowiązaliśmy, otwierałyśmy lamy Kuriera dla tych, którzy jesienią 1939 roku pomagali przetrwać miastu. Wspomnienia, dane, fakty będziemy publikować w niedzielnych wydaniach gazety do września tego roku. Wtedy wszystkie publikacje ocenimy i najciekawsze nagrodzimy. Specjalne nagrody obiecał również ZW PCK w Lublinie.

DZIS rozpoczynamy ten cykl wspomnieniami pana **Władysława Landeckiego**. Przyniósł je do redakcji jego syn Stanisław, który podał nam też kilka faktów z życiorysu ojca. Otóż pan Władysław Landeckie zaczął pracę w państwowej administracji w Lublinie w 1931 roku. Pracował do 1933 r. do czasu objęcia funkcji komisarza rządu miasta Radomska. Do Lublina wrócił w 1936 r. Do czasu wojny był pracownikiem Wydziału Prawnego Urzędu Wojewódzkiego. Dziś liczy 94 lata, mieszka w Lublinie, który jest też rodzinnym miastem jego czwórki dzieci: Krystyny, Stanisława, Aliny i Jadwigi. Doczekał do tej pory sześciu wnuków i siedmiorga prawnuków.

Pierwsze tragiczne dni Lublina we wrześniu 1939 roku wspomina tak:

— Dnia 9 września 1939 r. od wczesnych godzin rannych nastąpiło bardzo silne bombardowanie miasta Lublina przez samoloty niemieckie... Była to sobota. Następnego dnia, 10 września 1939 r. przychodzi do mnie woźny Urzędu Wojewódzkiego z wezwaniem, abym stawił się do wojewody (Tramecourt), który czeka na mnie. Zachodzę, a tam, w jego gabinecie, jest kilku generałów, na czele z gen. Sławoj-Składkowskim. Po przywitaniu i krótkiej rozmowie,



Władysław Landeckie, zdjęcie 1938 r.

Repr. M. Kaczanowski

Wspomina W. Landeckie

premier, generał Sławoj-Składkowski mówi, że miasto się pali, a władze wyjechały do Zaleszczyk, więc dlatego mianuję naczelnika Romana Śląskiego p.o. prezydentem Lublina a pana, panie kapitanie (Władysława Landeckiego — przyp. red.) p.o. wiceprezydentem miasta. Od jutra macie objąć swoje funkcje i przystąpić do pracy. A pana wojewodę zobowiązuję do pilnowania moich poleceń.

Dnia 11 września 1939 r. wojewoda Tramecourt wprowadził nas w pełnienie naszych obowiązków, wyznaczając na tymczasową siedzibę Zarządu Miejskiego budynek po DOW przy Placu Litewskim, ponieważ Ratusz był zbombardowany i nie nadawał się do użytku. Ludności wtedy w Lublinie było niewiele, bo 9000 opuściło miasto.

Początkowo nie wiedzieliśmy od czego rozpocząć pracę, gdyż miasto było jeszcze w płomieniach, nie było oświetlenia, wody, trupy ludzkie i końskie leżały na ulicach i pod gruzami zwalonych domów. Porozbijane pojazdy tarasowały przejścia uliczne. Do pracy nie stawił się żaden z pracowników Zarządu Miejskiego. Musieliśmy zacząć we dwójkę, to znaczy p.o. prezydent i p.o. wice-

prezydent miasta. Zadania podzielił między siebie następująco: prezydent Śląski zajął się zabezpieczeniem mienia pozostawionego przez instytucje państwowe i samorządowe oraz przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe. Ja zaś miałem za zadanie zorganizowanie akcji uprzątnięcia trupów z ulic, zaopiekowania się szpitalami, które były przepelnione chorymi i rannymi żołnierzami oraz zorganizowanie biur Zarządu Miejskiego; ponadto remontami zakładów elektrycznego i wodociągowo-kanalizacyjnego wraz z siecią, ponieważ Lublin był pozbawiony wody i oświetlenia.

Zadanie moje było bardzo trudne, ponieważ nie było z kim pracować. Brakowało personelu technicznego, robotników i środków transportowych. Straż pożarna wyjechała na polecenie b. prezydenta Liszkowskiego do Zaleszczyk. Część strażaków powróciła dopiero w końcu października. Wtedy też wróciła część pracowników Zarządu Miejskiego.

Pierwszy powrócił do pracy naczelnik służby zdrowia dr Rupniewski. Powitałem go bardzo serdecznie i prosiłem o zajęcie się uprzątnięciem z ulic i rozwalonych domów trupów ludzkich i końskich oraz zaopiekowanie się szpitalami. Wkrótce zgłosił się też do pracy naczelnik wydziału gospodarczego mgr Pieczyrak, któremu nakazałem odszukanie i skompletowanie taboru konnego miejskiego, aby móc niezwłocznie przystąpić do oczyszczania ulic z wszelkiego rodzaju gruzu i rozbitych pojazdów oraz dowozić żywność do szpitali z magazynów wskazanych przez prezydenta Śląskiego.

Dowiedziałem się też od ludzi, że dyrektor wodociągów i kanalizacji przebywa w swoim majątku pod Lublinem. Posłałem po niego gońca. Dyrektor inż. Dylewski zgłosił się do pracy, skompletował załogę i przystąpił do reperacji zakładu i sieci wodociągowo-kanalizacyjnej. Zapewnił wodę ludności i zakładom produkcyjnym. Jak na złość nie mogłem jednak odnaleźć dyrektora zakładu energetycznego. Szczęśliwie pomógł uciekinier z Warszawy, inżynier elektryk, pan Okulicz. Zaoferował swoje usługi sam, ponieważ widział, że nie mamy światła elektrycznego w mieście. Zaangażowałem go i poprosiłem, aby niezwłocznie przystąpił do remontu zakładu i sieci elektrycznej tak, aby ludzie i miasto mieli prąd elektryczny. Sam poszedłem z nim do zakładu, odnaleźliśmy część pracowników elektrowni mieszkających obok. Wskazałem mu również magazyny, w których znajdowały się narzędzia i materiał potrzebny do remontu. W kilka dni potem mieliśmy w mieście oświetlenie i wodę.

Bardzo się cieszyłem, że tak trudne zadanie wykonałem w tak krótkim czasie. W międzyczasie zgłosiło się również kilkunastu pracowników Zarządu Miejskiego. Organizowałem więc potrzebne wydziały i rozpoczęły one normalną pracę biurową...

Oprac.
ANNA TREGER